

„Ten film wypacza obraz dawnej Wileńszczyzny. On nas ośmiesza...”

mańska. Po wojnie, w pięćdziesiątym piątym, spotkali się w Szczecinie. Czterdzieści trzy lata są razem. Dochowali się dwóch synów i trójki wnucząt.

W 1996 roku, Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz z telewizyjną ekipą pojechała odwiedzić rodzinne strony na Wileńszczyźnie.

Na Litwie żyje Janek, syn Kostusia. Żyje pani będąca pierwowzorem służącej Waluni. W Wilnie mieszka szalona Antolka. Po Rakuciszkach nie ma śladu. Zostały rodzinne groby, m.in. Marii z Mickiewiczów Jurewiczowej, babki autorki.

Z ostatniego rozdziału książki. „... Nie śmiałam dać Jankowi „Bożej podszewki” do przeczytania, stchórzyłam. Na nic zdałyby

Brudna podszewka

Zaraz po pierwszym odcinku rozdzwoniły się telefony. Widzieliście? Oglądaliście? Co to jest? To ma być ten tak bardzo oczekiwany, reklamowany film o Wileńszczyźnie, o szlacheckiej rodzinie?

Drugi odcinek wywołał jeszcze większe emocje. Kresowiaczy nie kryją oburzenia. „Ten film wypacza obraz dawnej Wileńszczyzny. On nas ośmiesza. Czy ta prymitywna, brutalna, wrzeszcząca rodzina ma sugerować widzom, że tylko takie mieszkają w dworach i zaściankach Wileńszczyzny? Gdyby serial powstał w czasach PRL, to nie dziwiłby taki zdeformowany obraz Kresów. Ale teraz? Dlaczego „Boża podszewka”? To jest „brudna podszewka”.

Po trzecim i czwartym odcinku zawiedzione dzieci pytają rodziców: „To taki był świat waszej młodości, tak wyglądał ten polski dworek? Opowiadaliście coś zupełnie innego”.

bądź miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, piszą protesty do telewizji. W listach ze Szczecina, Gorzowa, Koszalina powtarzają się określenia: „...Serial jest zbliżeniem zaktamanych i patologicznych przypadków...”, „...Szarga, opluwa, ośmiesza, wyszydza...”, „...Filmowe sceny pokazują kresowiaków jako ludzi ciemnych, zacofanych i po prostu głupich...”, „...Żądamy zaprzestania dalszej emisji filmu, albo chociaż zmiany pory wyświetlania...”

- Można wyłączyć telewizor - mówi Stanisław Lagon - zrobiłem to po trzecim odcinku. Po co się denerwować. Chcę zachować w pamięci swój obraz Wileńszczy-

żęj podszewki” urodziła się w 1930 roku w Lidzie. W sześćnaście lat później przyjechała z rodziną na Dolny Śląsk. Pierwszą, krótszą wersję książki, napisała na początku lat 90. I to ją chwalono, przyznając jedną z głównych nagród w konkursie Fundacji Kultury Polskiej (1993 r.). Wydana została w następnym roku przez Fundację Pogranicze. Znalazła się nawet w wileńskiej księgarni „Przyjaźń”.

Druga wersja, poszerzona o dziesięć rozdziałów, stała się podstawą scenariusza serialu (dialogi napisała autorka). Serial dla TVP i za jej pieniądze wyreżyserowała w ub. roku, Izabella Cywińska. Tę filmową wersję książki, wydała oficyna „Prószyński i S-ka”.

Autorka o książce: „Boża podszewka” jest opowieścią o losie niepokornej kobiety ze szlacheckiego zaścianka na Wileńszczyźnie. Wszystko osnute jest na wspomnieniach mojej matki i moich. Chciałam dotrzeć do źródła kompleksów matki, do przyczyn jej wyobcowania. „Mieli mnie tam za „bożą podszewkę” - mawiała”.

(W kresowej gwarze tak nazywano kogoś gorszego, pogardzanego. Ale moi rozmówcy, byli mieszkańcy Wileńszczyzny, twierdzą, że nie znają takiego określenia. I ich zdaniem było niemożliwe. Ludzie byli głęboko wierzący i przymiotnik „boża” nie mógł określać czegoś co było niedoskonałe).

Maryśka Jurewiczówna, grana przez Agnieszkę Krukównę, jest matką autorki. Ona sama, to filmowa Gienia, która dopiero się pojawi. Akcja rodzinnej sagi, zaczyna się w roku 1901, przedwczesnymi rodzinami Maryśki, a kończy w roku 1945, repatriacją do Polski. Serialowe Jurewiczki, to prawdziwe rodzinne Rakuciszki. Prawdziwe Żukany, to filmowe Małany.

Dla potrzeb filmu, dworek Jurewiczów, scenograf Jacek Osadowski, zbudował w podwarszawskim Konstancinie. Tam też filmowano pejzaże Wileńszczyzny (?) Tylko niektóre sceny kręcono w Wilnie. Natomiast wnętrza dworku oraz wnętrza domów lidzkich i wileńskich, odtwarzano w halach zdjęciowych TVP przy Woronicza w Warszawie.

Serial powstał błyskawicznie (200 dni zdjęciowych). Na planie wystąpiło około trzydziestu aktorów, w tym kilkunastu litewskich.

Reżyser, Izabella Cywińska o filmie: „Jestem lwowianką. Powieść Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz przyjąłam bardzo osobiście. Jej świat stał się moim światem. Czasem zapominałam, że to Teresa opowiada. Wydawało mi się, że to ja opowiadam. Jest to powieść szczególna. Nie jest bezkrytyczna wobec kultury i obyczaju kresowego. To nie piękny oleodruk, ale kawałek prawdy i często okrutnej rzeczywistości z ciemnotą w roli głównej...”

Autorka książki o filmie: „Nie każdemu trafia się okazja zobaczenia na ekranie swojego życia. Mnie to się udało i nie ukrywam zadozwolenia. Byłam przy kręceniu sceny ślubu matki. Właśnie z takim zapałem deklarowała swoją wolę zamążpójścia. „Ja, Marianna, biorę sobie ciebie Kazimierz za męża”. ...Serial jest tak

nuje przygnębiająca nuda, szarość, brutalność i chamstwo. Ci ludzie nie potrafią z sobą rozmawiać.

Ktoś, kto nie pochodzi stamtąd i nie zna specyficznego uroku Wileńszczyzny, oglądając film, pomyśli, że właśnie tak było, tak się żyło. Głupio, prymitywnie. Nie zrozumie naszego żalu za tamtym światem.



Dworek w Dzisnej nad Dźwiną (tak wygląda obecnie).

prawdziwy i tak wspaniale zrobiony, że wzruszenie ścisła gardło”.

- Pamiętam z jakimi emocjami usiedliśmy przed telewizorem 23 listopada. Wtedy szedł pierwszy odcinek „Bożej podszewki” - wspominają państwo Barbara i Edward Macieszowie. - Ależ rozczarowanie. Oglądaliśmy z zażenowaniem, z trudem wytrwaliśmy do końca. Sądziłam, że może od drugiego odcinka będzie lepiej. Ba, ciągle mamy nadzieję, że zobaczymy kawałek prawdziwej Wileńszczyzny. Na razie prawdziwa jest spiżarnia i płot, typowo wileński. Wszystko inne, wydaje się być wytworem chorej wyobraźni. My czegoś takiego nie pamiętamy.

Oboje pochodzą z Wileńszczyzny. Pan Edward urodził się w majątku Maciesze, a potem z rodziną mieszkał w Platerowie. Pani Barbara, z domu Gołębiowska, szlachcianka, córka wojskowego osadnika, mieszkała w Dzisnej, nad Dźwiną. - Są to tereny odległe od tych filmowych, ale w majątkach, dworach, zaściankach żyło się podobnie. No, nie tak jak w serialu - twierdzą zgodnie.

- Nie do pomyslenia było, by tak bez szacunku zwracali się dzieci do rodziców, by tak fatalnie zachowywały się przy stole, by tak szarogęsiła się służba, by nie szanowały się panienki z dworku. W tym filmie nie ma ani śpiewnej mowy, ani wileńskiego krajobrazu. Zamiast pól białej hreczki, pokazują żółty rzepak, którego nigdy tam nie było. Za to nie brakuje wyolbrzymionej fizjologii i karykaturalnych zbliżeń twarzy.

Nie ma książek, czytania na głos przy skubaniu pierza, lub tkaniu na krosnach. Nie ma sąsiadów, wieczornych spotkań, zabaw, kuli-gów, nie ma przyjaźni, serdeczności. W tym pokazywanym, zubożałym dworku, pa-

- Nasz film jakby wyglądał? - zastanawiają się chwilę i odpowiadają jednogłośnie: - Byłby pełną cięplą, melancholijną, romantyczną historią. Byłaby w nim codzienność i święto, wielkie wydarzenia historyczne i zabawa. Byłaby kultura i patriotyzm. Normalne życie normalnych ludzi.

W czasie wojny Barbara i Edward, musieli opuścić rodzinne strony. Ona z rodziną została wywieziona do Kazachstanu. On trafił do Mur-

się tłumaczenia, że tam jest i do śmiechu i do płaczu, że jest to prawda o ludziach, a nie tylko wyblakła fotografia. Zmieniłam nazwiska, imiona moich ciotek i wujków - nie... I jeszcze ten serial... Janek, syn Kostusia powiedziałby: „To wstyd. Tak nie uchodzi. Naśmiewać się bedo”. Więc może i mnie trzeba biec do sadzawki, żeby zmyć z siebie poczućcie winy”.

KRYSTYNA POHL



Rodzinna fotografia Gołębiowskich. Rodzice pani Barbary (ona w środku) z trójką dzieci.



Fot.: Cieslak

Barbara i Edward Macieszowie: „Ciągle mamy nadzieję, że zobaczymy kawałek prawdziwej Wileńszczyzny”.

- Rozplakałam się - przyznaje pani Maria R. - Oczywiście ludzie zacofani, chamscy, głupi też byli. Jak wszędzie. Ale dlaczego taką patologiczną rodziną epatuje się widza, okraszając to wszystko wyuzdanym erotyzmem? Gdzie to zapowiadane historyczne tło, gdzie polskie tradycje? W tym serialu, przynajmniej do tej pory, nie ma niczego, z czym można byłoby się utożsamiać. Pani Cywińska - i pomyśleć, że kiedyś minister kultury - zrobiła tak ten film, jakby już pomarli wszystkie Wilniuki, którzy zapamiętali zupełnie inny świat dzieciństwa i młodości. Gdyby podobny film powstał, powiedzmy, o rodzinie żydowskiej, to od razu zrobiłby się straszny raban, Polaków nazwano by antysemitami. Ale z kresowiaków można szydzić, bo przecież robiono to bezkarnie przez lata. Najpierw nas stamtąd wypędzono, potem głupoty opowiadano w szkołach na lekcjach historii.

Urażeni serialem członkowie towarzystw przyjaciół,

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz, autorka „Bo-
